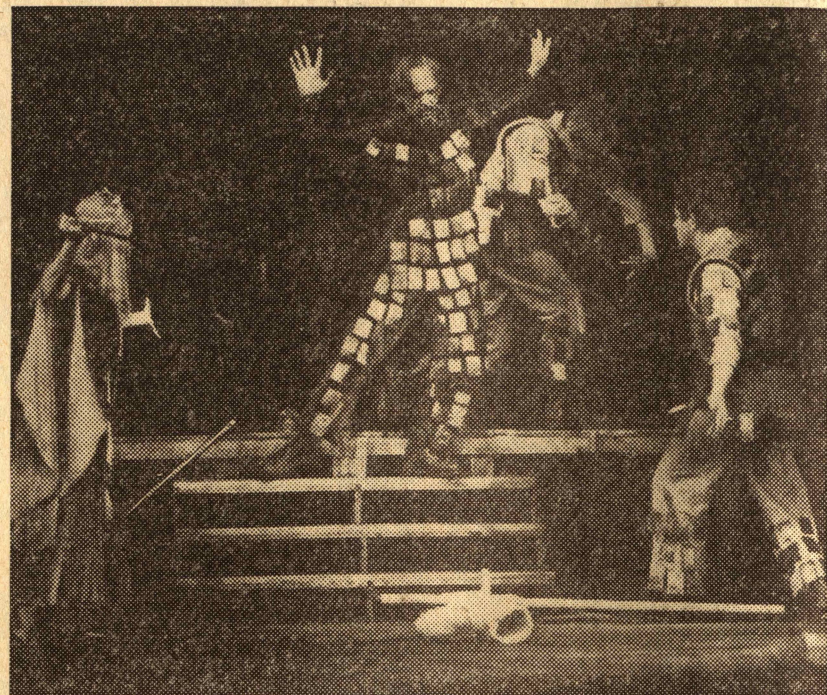


TEATR

„Macbett” czyli posoki w szampan przemienienie

Scena pusta, kulisy powleczone szarym płótnem. Zaczyna się prolog, na proscenium staje dwóch rycerzy, ale jacy to i rycerze! Tarcze z dykty, szmaciane ineksprymable pstrzą niechlujne naszycia z blaszek, mówią do siebie per „tanie Cawdor”, „tanie Glamis”, ale to jawne żarty — Rudzki przekomarza się z Wołlejką. I nie prolog grają, a skecz. Erwin Axer wystawił kabaret na motywach z



„Erwin Axer dostrzegł w tragifarsie Ionesco — „Macbett», szansę na przywrócenie scenie prawa do jej nazwy: Teatr Współczesny”

Fot. E. HARTWIG

„Makbetha”, teksty napisał mu Ionesco, muzyka Zbigniewa Turskiego.

Po prapremierze „Macbetta” w paryskim Théâtre Rive-Gauche rozwoził się krytyk „Le Monde’u” o historiozofii, o „błazeńskim fatum, jakie ciąży nad związkiem władzy i zbrodni”. Odwrotnie krytyk „Letres Françaises”, ten zrywał się, że „sztuka przypomina wieczorynkę z okazji zakończenia roku szkolnego,

przygotowaną przez najbardziej tępych i leniwych uczniów”. Ale Axer nie dał się omamić pierwszemu, nie dał się też odstraszyć drugiemu. Dostrzegł w tragifarsie Ionesco szansę na widowisko, które może przywrócić jego scenie prawo do jej nazwy: Teatr Współczesny. Dostrzegł, że najbardziej rzucającą się w oczy formułą teatru, który chce uchodzić za współczesny, może stać się kabaret.

Puzyna odczytał niedawno współczesność w formule barokowej opery, uwierzył mu Jarocki, lecz jedynym bezdyskusyjnym wnioskiem z dyskusyjnych „Na czworakach” był wniosek, że Puzyna przecenił operę. Axerowi kabaretu nikt nie zachwalał. W każdym bądź razie nikt z krytyków. Z konkurentów zdawał się wyczuwać nośność tej formuły Hanuszkiewicz, otarł się o nią w „Beniowskim”, lecz z własnego doświadczenia potem już nie korzystał. A przecież tkwi żdźbło prawdy w paradoksalnym stwierdzeniu, iż najbardziej współczesny teatr Warszawy mieści się „Pod Egidą”. I Axer, który zebrał kwaśne komplementy za „Potęgę ciemności”, któremu Sztybelowski zbesztiał „Dawne czasy”, zdecydował się na grę tyleż karkołomną, co zjadliwą. Wystąpił z kabaretową zabawą literacką dla widzów inteligentnych. Miał z kim ją robić, tę wieczorynkę odgrywającą piątkowi uczniowie ze studium Przybory, studium Olgi Lipińskiej i błyskotliwy samouk — Kazimierz Rudzki. Pan Ionesco czyta im powoli oryginał szekspirowskiej tragedii, a potem zaczyna się wspólna zabawa w improwizację.

Szekspir nie dał Duncanowi żony. Dać mu żonę! Niech gra Krafftówna. A kto Lady Macbett? Kto Wiedźmę? Typowy kabaret ma prawo do jednej diseusy, więc? Niech zatem Krafftówna zagra Wiedźmę, która zagra Lady Duncan i ta, grana przez Wiedźmę Duncanową, uda miłość do Macbetta i zostanie Macbettową. Raz niech wystąpi w zielonej sukni, raz nago, a zawsze w płaszczu z rudych włosów. Duncan zagra Borowski, Banka Englert. Kiedy ma się takich gwiazdorów, nie wolno ich uśmiercać zbyt szybko. Niech żyją, jak długo można, a komplikacje wynikłe z odstępstwa od pierwowzoru

wzmogą komizm całości. Jakiej znów całości?! Kabaret to luźny ciąg scenek: monolog Duncana, skecz Wiedźm, kwartet Lordów. Jedynie w finale musi być zbiorówka, więc wszyscy wejdą, a solo dla Czechowicza! Niech zagra Macola, kładącego kres tyranii Macbetta. Żeby zaś i tu odstąpić od Szekspira, tłusty bobas Macol niech oświadczy: „Powieć wam jedno, cierpieć będziecie nierównie mocniej pod moimi rządami. Aż kipi we mnie od zbrodniczych skłonności, które postanowiłem zaspokoić”.

Krytyk „Le Monde’u” miał słuszość: w „Macbecie” powraca echem owe bladeńskie fatum, jakim Szekspir związał monarchę ze zbrodnią. Ale Axer skreślił to echo z tekstu; skreślił, pozostawiając w tekście wszystkie słowa; skreślił, zmieniając jedynie rytmy. Rozbił całość na niespójne sceny, do absurdu sprowadził osobowości postaci, które wracają do akcji zaraz potem, gdy ścięto im głowy i rozdeptano trzewia; cielesność duchów jest tu równa tej, jaką miały jeszcze za życia. Spektakl stał się samą zabawą, jej sens sprawdza się wyłącznie poprzez jej bezsens. Oczywiście, różne małe sensy istnieją, w kabarecie muszą być przecież aluzje! Więc Duncan wygłasza przemówienie do dworu, okrągło frazując retoryczne hasła — coś się nam kojarzy. Więc Macbett licytuje się z Bankiem w fałszywej wierności wobec władcy — i to skądś znamy. Aleć aluzyjność to nieszkodliwa, raczej z „Sireny”, z „Dudka”. Tyle jej, by pozor kabaretowej ostrości zamarkować. O pozorze kabaretowej pikantarii już było: nagość Duncanowej prócz rudych pukli przykładowie atoli kryją koronkowe majteczki. Więc o cóż w końcu w tej zabawie idzie? I oto jedną myśl przekazuje nam Axer serio: teatr współczesny może

być kabaretem, może być operą, może być nawet zbiorowym staniem na głowie. Wszystkie te warianty posiadają przecież wspólny fundament, jest nim aktor. Jego sztuka warunkuje egzystencję teatru. Każdego teatru. Reżyserskich geniuszów na scenie pisanie, genialnych scenografów maszyneryjne cudzy są niczym bez tego, który pisane musi powiedzieć, zbudowane obegrać.

A mimochodem Axer demonstruje, że aktorski sztuka to nie uparte powielanie naturalnych predyspozycji, to umiejętność znalezienia się aktora w nowej sytuacji; rzucił swój ansambl od kabaretowej wody: pływają! Nie tylko Rudzki, nie tylko Krafftówna, nie tylko Michnikowski, który w migawkowym blackaucie Żołnierza zsumował w jedną arcymieszną całość charakterystyczne, mimikę, gest i dar umiejętnego wyzyskania rekwizytu.

Aktorami, poprzez grę których udowadnia Axer swoją tezę, są w tym przedstawieniu Zbigniew Zapasiewicz i Henryk Borowski (miał im wtórować Jan Englert, poniósł go przecież temperament, roli zabrakło finezji, grze prawdziwego komizmu). Obaj z rozkoszną swobodą bawią się sytuacją i słowem, obaj zostawili w garderobie solidny psychologizm, by zastąpić go plakotawą jaskrawością odczuć i zagrań. Aktorski kabaret na ulicy Mokotowskiej jest iście zachwycający. Ionesco, a bardziej jeszcze Axer zadbali, by szekspirowską posokę zamienić w perlisty szampan. Pocekajmy, co będzie z tego dalej?

WITOLD FILLER

Teatr Współczesny w Warszawie, Eugene Ionesco — Macbett, przekład — Jerzy Lisowski, reżyseria — Erwin Axer, scenografia — Ewa Starowieyska, muzyka — Zbigniew Turski.